Rok XV. We Lwowie, dnia 19. kwietnia 1907. Nr. 16.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Papiery X. Montagnini'ego i zawarte w nich dla nas nauki.

Dopuszczając się brutalnego i gwałcącego prawa międzynarodowego zamachu na archiwum nuncyatury papieskiej w Paryżu, starał się minister Clemenceau doprowadzić do wielkiej kompromitacyi Watykanu i całego stronnictwa katolickiego we Francyi. Sądząc o Papiestwie i jego polityce ze stanowiska uprzedzeń antykościelnych, przypuszczał, że dokumenty, wydarte X. Montagniniemu, wykryją jakiś spisek przeciw republice, jakieś konszachty z monarchistami, jakieś machinacye niegodne Namiestnika Chrystusowego przeciw tej części duchowieństwa, która skłaniała się do przyjęcia ustawy rozdziałowej i do poddania Kościoła jarzmu, sfabrykowanemu dla niego z wielką przebiegłością przez masonów. Przy konfiskacie tych dokumentów nie zachowano żadnych przepisów prawnych i wogóle postąpiono sobie w sposób, rzucający jak najgorsze światło na rząd dzisiejszy; nie stwierdzono bowiem autentyczności żadnego z tych listów i zapisków a oskarżonego o konspiracyę księdza wywieziono zaraz za granicę, zamiast zbadać przez prawidłowe śledztwo sądowe, czy one istotnie wyszły z pod jego pióra, a względnie czy pochodzą od osób, których nazwiska na nich są podpisane; teraz więc mógłby X. Mont. zaprzeczyć poprostu autentyczności wszystkich z pomiędzy tych listów, któreby wydawały mu się w pewnej mierze kompromitującymi a z drugiej strony mógłby rząd wsunąć pomiędzy autentyczne znaczną ilość zręcznie podrobionych.

Ale i tym razem przydarzyło się nieprzyjaciołom Kościoła to, co sprawdza się na nich od wieków: osiągnęli rezultat wprost przeciwny swoim zamiarom. Nie mamy powodu wątpić o tem, iż rzeczywiście X. Kardynał Merry del Val i X. Montagnini pisali te listy, które publikują teraz dzienniki, sądząc, że przez to Kościołowi zaszkodzą. Tylko zła wola i uprzedzenie mogą z nich ukuć jakieś zarzuty przeciw Rzymowi. Dowodzą one tylko na nowo prawdy, znanej nam wszystkim od dawna, że i między katolikami różne są stronnictwa i że Kościół nie może się obejść bez Głowy, zapewniającej mu jedność.

Nie ma więc rozumnej podstawy radość liberałów, którzy powtarzają z lubością sądy ujemne X. Montagnini'ego o pewnych Biskupach, o kapłanach, o czasopismach i stronnictwach katolickich. Wprawdzie publikacya tych sądów musiała wyrządzić przykrość i osobom dotkniętym i X. Kardynałowi i samemu Ojcu św., ale powaga Kościoła nie poniesie przez to uszczerbku: jeżeli te sądy i wiadomości nie zgadzają się z prawdą, ucierpi na tem reputacya X. Mont. — a jeżeli są prawdziwe, trzeba będzie stwierdzić, że Biskupi Amette, Fulbert-Petit i Fuzet szli na rękę rządowi i źle spełnili swój obowiązek i że ten i ów świecki nie dobrze służył sprawie katolickiej.

Niejedna wiadomość, znajdująca się w listach X. Mont., musiała zaniepokoić Stolicę Apost. i cały świat katolicki np. to, co mu opowiedział X. Rouvier, że w niektórych seminaryach pewna część kleryków sprzyja ks. Loisy'emu [1]), albo — że w niektórych kościołach prawiono w r. 1905 kazania pełne błędów i herezyi; — ale najpierw trzebaby dopiero zbadać, o ile te wiadomości są prawdziwe, a po drugie, możemy zaufać Stolicy Ap., że potrafi zapobiec dalszemu rozpowszechnianiu błędów wspomnianych.

Nie znaleziono zaś w tych listach ani śladu konspiracyi, o którą podejrzywano ich autorów. Niema najpierw nic, coby się odnosiło do X. Jouin, jednego z proboszczów paryskich, stawionego przed sądem jako buntownika przeciw

[1]) Przytaczając tę wiadomość, dodaje »Słowo Polskie« od siebie w nawiasie, że ks. Loisy jest »autorem słynnego dziełka o Kościele i Ewangelii, jednym z najuczeńszych i najświątobliwszych apologetyków (sic), jednakże potępionym w Rzymie«! Otóż dla informacyi »Słowa« dodaję, że ks. Loisy wydał oprócz wymienionego dziełka dużo innych książek, jak: »Histoire du Canon de l'Ancien Testament« »Histoire du Canon du Nouveau Testament« »Les Evangiles synoptiques« i t. d. Na indeksie zamieszczono (r. 1903) tylko pięć następujących: »La religion d'Israel« »L'Evangile et l'Eglise« »Etudes evangeliques« »Autour d'un petit livre« »Le quatrieme evangile«, — a mianowicie z tego powodu, że autor odmawia Pismu św. a w szczególności Ewangeliom wiarogodności historycznej, że całą Ew. św. Jana trzeba według niego uważać za alegoryę i t. d. Jest to umysł płytki, nielogiczny a zbałamucony przez Hegla, Spencera, Sabatiera i innych zwolenników t. zw. „filozofii ewolucyjnej".

republice;[1]) — nie wykryto też nawet w depeszach najzupełniej poufnych, które X. Kard. Merry del Val kazał zniszczyć swojemu nieszczęśliwemu ajentowi w nuncyaturze paryskiej, — nie wykryto żadnych machinacyi nagannych przeciw rządowi francuskiemu, — bo wszakże o takiej machinacyi nie świadczy (jak sądzi prokurator, oskarżający X. Jouin'a) doniesienie X. Montagnini'ego, że jakaś osoba, nie wymieniona przez niego, starała się napróżno powstrzymać króla hiszpańskiego od podróży do Paryża! Owszem papiery te dowodzą, że polityka Stolicy Apost. była całkiem lojalną i bardzo roztropną. X. Kardynał, Sekretarz Stanu, pochwalił np. zarządzenia X. Kard. Richarda i innych Biskupów w sprawie inwentaryzacyi kościołów a wiadomo, że zarządzenia te miały powstrzymać wiernych od gwałtownego oporu i wzywały jedynie do spokojnych protestów.

Mówiąc o wyborach do Izby deputowanych, oświadcza się X. Kard. Merry del Val stanowczo przeciw monarchistom (którzy nie pogodzili się dotąd z republiką i którzy szkodzą sprawie katolickiej przez to, że nie chcą wyrzec się swoich celów politycznych) i wzywa wszystkich katolików do połączenia się przeciw sekciarzom, mającym dziś władzę w ręku i do popierania związku, nazwanego „L'Action liberale populaire", ponieważ ten chce zjednoczyć wszystkich obrońców prawdziwej wolności przeciw radykałom i socyalistom. Niema oczywiście w tem wezwaniu nic zdrożnego; owszem jest ono wskazówką bardzo mądrą i bardzo potrzebną dla wszystkich katolików na świecie, że po nad interes partyjny powinni zawsze stawiać sprawę religii. Monarchiści francuscy nic na tem nie zyskali, że dotąd nie pogodzili się z republiką, ale za to przyczynili się najwięcej do tryumfów »bloku«: lud bowiem podejrzywa w wielu okręgach z winy tej partyi wszystkich obrońców religii, że ona jest dla nich tylko środkiem a właściwym ich celem jest obalenie republiki. Nic też dziwnego, że nikt nie wierzy w szczerość tych panów »konserwatystów«, którzy walczą w imię religii przeciw większości republikańskiej a w życiu prywatnem nie troszczą się o przykazania Boże, pojedynkują się, oddają rozpuście, nie biorą udziału w pracy społecznej i t. d. Ludzie ci występują nawet otwarcie przeciw Stolicy Apostolskiej, ilekroć jej polityka nie zgadza się z ich celami. Tak uczynili np. w ostatnich dniach, właśnie z okazyi ogłoszenia papierów X. Mont. pp. Paul i Guy de Cassagnac i p. Jules Delahaye, redaktorzy dziennika „Autorité": oto oświadczyli się oni wyniośle przeciw »interwencyi«, przeciw mieszaniu się Rzymu do spraw wewnętrznych francuskich, przeciw popieraniu posła Piou i jego »Action libérale«. Interwencyę tę ośmielili się nawet nazwać »monstrualną«, jak gdyby Rzym nie miał prawa i obowiązku troszczyć się o wynik wyborów do parlamentu francuskiego, chociaż od tego wyniku zależą losy katolicyzmu w tym kraju!

Całkiem inaczej musi się zapatrywać na rady X. Sekretarza Stanu katolik szczery i nie zaślepiony namiętnością stronniczą. Namiestnik Chrystusowy nie jest w zasadzie ani monarchistą ani republikaninem i nie wtrąca się w sprawy czysto świeckie. On tylko wzywa katolików, żeby się zjednoczyli dla obrony religii i żeby wyrzekli się dążeń, które, jak uczy doświadczenie ostatnich lat 30, wyrządzają wielką szkodę jej interesom. To nie powinno razić ani gorszyć wiernych, jak gorszy prezydenta ministrów Clemenceau, który widzi coś podejrzanego we wszystkiem, co Stolica Apostolska mówi i czyni. Tak np. czytamy w liście X. Sekretarza Stanu do Kard. Coullié, Arcyb. lugduńskiego, wezwanie, żeby użył »wszelkich środków, któreby mogły przyczynić się do lepszego wyniku wyborów, chociażby te środki były trochę energiczne«.

Znaczenie tych słów objaśnia dodane polecenie specyalne: Oto »doniesiono Stolicy św., że liga niewiast francuskich, która ma główną siedzibę swoją w Lugdunie,... zamierza zająć się także wyborami, zbierając nie tylko pieniądze, co zasługuje na pochwałę, ale też rozdzielając je pomiędzy kandydatów, przez ligę wybranych, na co nie można się zgodzić. Powiedziano p. Dechelette, jakiej trzeba trzymać się taktyki przy nadchodzących wyborach; taktyka ta domaga się porozumienia i zespolenia wszystkich sił przeciwnych blokowi. Jeżeli zaś liga wybierać będzie swoich kandydatów i poprze ich pieniądzmi zebranymi, wprowadzi ona zamieszanie w walkę wyborczą i wyrządzi w rzeczywistości więcej złego niż dobrego obozowi katolickiemu«. Otóż Kardynał Arcybiskup ma zażądać od tych pań, żeby kwotę, przeznaczoną na wybory, oddały jemu a on ma porozumieć się w sprawie kandydatów i co do użycia tych pieniędzy z p. Piou. Gdyby zaś te panie nie chciały go posłuchać, ma im oświadczyć wyraźnie, że nie postępują sobie w tym wypadku, jak przystało dobrym katoliczkom.

Taką więc stanowczość, bardzo potrzebną w podobnych okolicznościach, oznacza wyrażenie: »środki trochę energiczne«. — Ale p. Clemenceau podsuwa mu znaczenie całkiem inne i twierdzi, że X. Sekretarz Stanu radzi katolikom nie przebierać w środkach! Tak bowiem pisze prezydent ministrów francuskich w liście do redakcyi »Figara« (z d. 2. kwiet. b. r.), w którym zarzuca posłowi Piou podłość, kłamstwo i oszczerstwo[1]): »Le cardinal Merry del Val n'avait'il pas donné pour mot d'ordre au cardinal Couillé que l'heure etait venue des »moyens énergiques M. Piou manifestait son „énergie" selon ses moyens!« (»Czyż Kard. M. d. V. niewydał kardynałowi C. hasła, że przyszła godzina środków energicznych? P. Piou objawił swą energię, jak umiał«).

Już ta niedorzecznie złośliwa interpretacya słów X. Sekretarza Stanu pozwala przewidywać, że konfiskata papierów X. Mont. nie wyjdzie na dobre rządowi p. Clemenceau i może przyczyni się do jego upadku.

Nam zaś podają te listy dużo bardzo cennych wskazówek: oto uwydatniają po 1 na nowo tę prawdę, stwierdzoną już tyle razy w dziejach Kościoła, że najwięcej szkodzą mu księża, politykujący na własną rękę, bez porozumienia z Rzymem i wbrew jego intencyom. W sprawie ustawy rozdziałowej dużo zawinili deputowani XX. Gayraud i Lemire a może i Biskupi, oskarżeni przes X. Montagniniego, bo jakkolwiek protestowali przeciwko niej, obudzili przecież u nieprzyjaciół Kościoła nadzieję, że on jej się podda; — X. Lemire ubolewał nawet w Izbie po jej odrzuce-

[1]) Proces ten skończył się 13go b. m. skazaniem X. Jouin'a na 16 franków grzywny za to, że wydał broszurę, w której wezwał wiernych do walki przeciw prześladowcom Kościoła. Spisku żadnego nie dowiedziono ani jemu ani X. Montagniniemu, którego listy służyły oskarżycielowi jako materyał dowodowy. Wynik tego procesu jest dotkliwą porażką dla ministra Clemenceau.

[1]) Z tego powodu, że poseł ten miał powiedzieć X. Montagniniemu, iż można by pana Clemenceau przekupić, a teraz wypiera się tych słów.

niu, że Ojciec św. zajął takie stanowisko wobec niej nieprzejednane; — wogóle kapłan ten tak nieraz przemawia, że zbiera oklaski radykałów a smuci i gorszy katolików!

2. Listy te wzywają wszystkich wiernych do jak najenergiczniejszych usiłowań i zabiegów w każdej kampanii wyborczej, w której chodzi o sprawę religii, o wprowadzenie do parlamentu potężnej partyi katolickiej.

3. Wzywają do ofiarności na cele prasy katolickiej, żeby mogła sprostać ciężkiemu swemu zadaniu i walczyć skutecznie przeciw dziennikom liberalnym i socyalistycznym.

Obyśmy wszyscy wzięli sobie nauki te do serca i zastósowali się do nich w praktyce, — a wtenczas przyniesie i ta konfiskata bezprawna i oburzająca sprawie naszej pożytek niemały!

O rozwoju gatunków.

Ciąg dalszy.

Antyewolucyonista daje w tem miejscu następującą odprawę: Komórki jajowe rozmaitych ustrojów są do siebie podobne pod pewnymi względami, ale różnią się wielkością, składem chemicznym, rozłożeniem plazmy, tudzież jakością i ilością żółtka. Owszem, muszą się różnić istotnie, skoro z jednego jaja powstaje np. wróbel, a z drugiego gołąb. Dalej nie jest prawdą, jakoby przewężanie się komórek miało jednakowy przebieg u wszystkich typów zwierzęcych. Za fałszywe też należy uważać twierdzenie, że zarodki rozmaitych kręgowców nie dają się z początku rozpoznać. Co do podobieństwa znowu między rozmaitymi stopniami zwierząt wyższych a stałymi ustrojami niższymi, to jest ono również tylko powierzchowne. Tak więc fakta, będące podwaliną prawa biogenetycznego, są w tym stopniu i w tej rozciągłości, w których je przedstawiają ewolucyoniści, zmyślone. W takim zaś razie musi upaść samo prawo, jak upada wszelka budowa, pozbawiona fundamentu. Skąd też znaczna część ewolucyonistów zwalcza rzeczone prawo. Nie koniec na tem. Chociażby zjawiska, na których transformiści opierają prawo biogenetyczne, były prawdziwe w całej rozciągłości, to i wtedy jeszcze prawo nie mogłoby się ostać. Niema bowiem koniecznego związku pomiędzy rozwojem osobnikowym a rodowym. Związek taki istniałby tylko wówczas, gdyby ontogeneza nie dała się pomyśleć bez poprzedniej filogenezy, czyli gdyby pierwsza musiała być następstwem drugiej. Że atoli rozwój osobnikowy może istnieć bez rodowego, tego chyba nie potrzeba dowodzić. Lecz jak wyjaśnić przytoczone fakta bez ewolucyi? Że wszystkie ustroje albo są jajami albo z jaj powstają, świadczy to znowu o jednym planie przyrody. Gdy zaś zarodki rozwijają się z jajowych komórek, więc muszą przechodzić od znamion ogólnych do coraz bardziej szczegółowych, bo tego istota rozwoju wymaga. Nie inaczej tłumaczymy analogię między rozwojem osobnika a szeregiem systematyki. Skoro systematyka ustrojów wznosi się po stopniach z dołu do góry, cóż dziwnego, że rozwijający się także stopniowo zarodek przypomina w pewnej mierze stałe formy mniej doskonałych gatunków? Wszak organizmy wyższe muszą w sobie mieścić doskonałości niższych.

Przedstawię jeszcze jeden wywód ewolucyonistów, wywód, zaczerpnięty z paleontologii. W najstarszym okresie geologicznym nie było na ziemi ustrojów; gdy się zaś później zjawiły, to nie od razu, ale w ten sposób, że coraz doskonalsze występowały w coraz późniejszych, tj. młodszych okresach. Stąd rośliny i zwierzęta rozmaitych pokładów geologicznych tem bardziej przypominają dzisiejsze, im nowszy jest utwór. Prawdziwość niniejszego twierdzenia okazują najwymowniej t. zw. szeregi paleontologiczne konia i jelenia. Dzisiejszy koń, że na tym przykładzie poprzestaniemy, posiada tylko średni palec rozwinięty; dwa inne, zwane kostkami rysikowemi, są u niego zmarniałe. Natomiast w utworze plioceńskim żył *Pliohippus* o znacznie dłuższych kostkach. Dolny pliocen mieści w sobie skamieliny konia (*Protohippus*), mającego wyraźne, choć nie dotykające ziemi palce na końcach rzeczonych kostek. *Miohippus* utworu mioceńskiego nosił prócz tego szczątki czwartego palca. Większy nieco od lisa *Orohippus* z eocenu górnego posiadał dobrze rozwinięty palec czwarty. Wreszcie *Eohippus* najdawniejszego utworu eoceńskiego był pięciopalcowy. Co więcej, paleontologia wskazuje kopalne formy przejściowe. Są to formy od dawna zaginionych zwierząt, których nie można zaliczyć do żadnej dzisiejszej rodziny, a które, łącząc w sobie cechy rodzin rozmaitych, przedstawiały pewien zasadniczy typ, pierwotnie jednolity, obecnie zaś rozdzielony na grupy. Okazem takiego typu był np. praptak *Archaeopteryx*. Z tych i tym podobnych zdobyczy paleontologii zdaje sprawę jedynie transformizm.

W odpowiedzi na to zaznaczają antyewolucyoniści, że już w najstarszych warstwach ziemi, które przechowały skamieliny, znajdujemy przedstawicieli prawie wszystkich wyższych form zwierzęcych. Brakuje w nich tylko najwyższych, zwłaszcza lądowych, które nie mogły jeszcze żyć dlatego, że woda pokrywała wówczas całą powierzchnię ziemi. Powtóre paleontologia uczy, że występujące w późniejszych utworach grupy zjawiają się od razu i tworzą zwyczajnie bardzo liczne gatunki; że pierwotniaki stanowiły w okresie paleozoicznym zaledwie 1% ówczesnej fauny; że wiele gatunków nawet z okresu pierwszorzędowego przetrwało bez ważniejszych zmian do naszych czasów. Co do szeregów paleontologicznych, to świadczą one w najlepszym razie o rozwoju tylko niektórych części ciała. Tak np, Farges [1]) przypuszcza, że istotny typ konia, mimo pewnych przekształceń pozostał do dnia dzisiejszego. Inni, jak Fleischmann [2]), stanowczo obstają przy tem, że dzisiejszy koń tak dalece różni się od wyliczonych koni kopalnych, iż w żaden sposób nie może od nich pochodzić. Nie ma też kopalnych form przejściowych w znaczeniu, jakie tej nazwie dają transformiści; praptak uchodzi dziś powszechnie za prawdziwego ptaka. Jeśli więc pewne typy łączą w sobie znamiona typów innych, to fakt ten nie świadczy jeszcze o prawdziwości ewolucyonizmu. Inaczej, należałoby powiedzieć, że wagon kolejowy powstał przez rzeczy-

---

[1]) L'évolution et les évolutions (Annales de phil. chrét., t. 37. str. 319).

[2]) Descendenztheorie, Lipsk 1901, str. 69 i n.

wistą przemianę omnibusu, omnibus przez przemianę wozu pocztowego itd. Czy więc niema żadnego postępu w zjawianiu się ustrojów? Jest, ale łatwo go zrozumieć, jeśli się zważy, że jestestwa żyjące wymagają tem korzystniejszych warunków, im są doskonalsze; takie zaś warunki iściły się w późniejszych okresach geologicznych.

Oto najczęstsze dowody ewolucyonistów wraz z odpowiedziami, obozu przeciwnego!

Mają i kreacyaniści pozytywne dowody przeciw zmienności gatunków. Przytoczę jeden, zwyczajnie powtarzany. Podane przez Arystotelesa opisy zwierząt zgadzają się w najdrobniejszych szczegółach z opisami naszych zoologów. Rośliny, owoce i nasiona, znalezione w starych grobach egipskich, są identyczne z roślinami, owocami i nasionami, które dziś spotykamy nad brzegami Nilu; to samo należy powiedzieć o tamtejszej faunie. Stałość gatunków głoszą także dawne płaskorzeźby chińskie, chaldejskie, perskie i babilońskie, a nawet podobizny rozmaitych zwierząt, wyryte ręką pierwotnego człowieka na narzędziach kamiennych lub kościanych.

Ale nie brak i ewolucyonistom odpowiedzi. Cały ten dowód — zauważają jedni — opiera się na fałszywem pojęciu rozwoju, bo wychodzi z założenia, że każdy ustrój musi się ciągle przekształcać, tudzież, że zboczenia zjawiają się koniecznie w tym samym stopniu i z tą samą szybkością u wszystkich organizmów. Oba te zdania stoją w sprzeczności z nauką transformizmu. Gatunki nie zmieniają się, póki warunki życiowe pozostają te same. Z drugiej strony ustroje nie podlegają zboczeniom w równej mierze. Przy tej samej zmianie środowiska jedne przekształcają się w nowe gatunki, drugie, pozostając nadal, czem były, przystosowują się tylko do zmienionych warunków. Inni transformiści kładą nacisk na to, że czasy historyczne są stosunkowo krótkie albo że ewolucya, jak miała swój początek i rozkwit, tak też musi mieć swój koniec [1]).

Cóż tedy ostatecznie sądzić o ewolucyonizmie? I nagromadzone fakta i znane skądinąd a niewzruszone zasady skłaniają nas do wypowiedzenia następujących twierdzeń:

1. Fakt rozwoju gatunków nie da się udowodnić na pewno. Dlatego też wszyscy poważniejsi transformiści przyznają swej nauce tylko prawdopodobieństwo. Jeśli więc niektórzy, jak np. J. Nasbaum [2]), piszą, że teorya przemiany gatunków jest »niewzruszoną tezą naukową«, i że „ci, co się na tę wielką porywają prawdę, nie są ludźmi nauki«, to słowa te należy uważać z jednej strony za pustą przechwałkę, a z drugiej za objaw dziwnej zarozumiałości.

2. Wszelka postać ewolucyi musi przyjąć stworzenie materyi przez Najwyższą Istotę. Materya bowiem jest w całości niekonieczna; musi więc w całości być utworzona przez jestestwo konieczne, czyli przez Boga. Lecz taki sposób tworzenia stanowi istotę czynności twórczej. Materya tedy została stworzona. Również nie podobna przypuścić, żeby życie powstało bez osobnego działania Stwórcy w materyi nieorganicznej lub żeby życie zwierzęce rozwinęło się samo przez się z roślinnego. Inaczej, skutek byłby w obu wypadkach doskonalszy od przyczyny

3. Hipotezy ewolucyjne, które za przykładem Darwinizmu tłumaczą powstanie gatunków ślepym przypadkiem, a więc wyrzucają z natury zamierzoną celowość, są niedorzeczne.

4. Przypuściwszy, że istnieje ewolucya, należy ją odnieść do przyczyn wewnętrznych. Skoro one, jak świadczy nauka, sprawiają dzisiejszy rozwój osobnika, im także trzebaby przypisać dawny rozwój pnia. Źródłem zaś tej wewnętrznej zdolności czyli siły rozwojowej musi być ostatecznie Stwórca. Czynniki zewnętrzne, np. powietrze, światło, klimat i t. p., są warunkami, a nie przyczynami rozwoju.

5. Powolna przemiana wszystkich gatunków, nie da się pogodzić z następującymi faktami paleontologii: »Już w najdawniejszych czasach, z których posiadamy wiadomości w postaci skamielin, wszystkie wielkie działy królestwa zwierzęcego miały przedstawicieli i dzieliły się w części na liczne grupy« [1]). Nadto faktem jest, że późniejsze grupy zjawiały się także od razu i to w nader licznych gatunkach.

6. Można przypuścić, że Bóg stworzył niższe gatunki z materyi nieorganicznej, a wyższe z niższych. Niektóre np. zarodki ustrojów niższych otrzymywały w pewnych okresach czasu nowe siły, skutkiem czego rozwijały się, przy sprzyjających warunkach zewnętrznych, w wyższe gatunki. Każdy wszakże widzi, że ta hipoteza godzi się właściwie ze stałością gatunków, gdyż według niej gatunek wyższy nie pochodzi od niższego, ale powstaje skutkiem zewnętrznego wpływu ze strony Boga. — Mógł też Bóg równocześnie utworzyć gatunki w stanie wirtualnym. Stąd pierwotne komórki, choć pozornie podobne do siebie, stanowiłyby od początku różne gatunki naturalne, będące to samo, co istota rzeczy, a więc inne często od dzisiejszych gatunków systematycznych, wyliczanych w botanice i zoologii, a liczniejszych od gatunków naturalnych. Wyższe atoli gatunki naturalne nie osiągałyby końcowej doskonałości, ale przechodziłyby wpierw, przy odpowiednich warunkach, cały szereg postaci niższych. Wszakże te postaci niższe rozwijałyby się w wyższe skutkiem praw wrodzonych, czyli skutkiem stosownego uzdolnienia, które już istniało w pierwotnym zarodku. Nigdy tedy z jednej formy niższej nie powstawałoby wiele gatunków, lecz każdą ostateczną formę gatunkową wyprzedzałyby właściwe jej formy niższe i przejściowe. Innemi słowy, rozwój ten byłby podobny do rozwoju, który dziś widzimy w zarodkach doskonalszych ustrojów. Różnica zachodziłaby tylko ta, że pierwszy rozwój odbywałby się w znacznie dłuższym czasie, niż drugi. Taka jak się zdaje, była myśl św. Augustyna [2]), poruszana później przez św. Tomasza z Akwinu [3]) i Suareza.

---

[1]) Szerzej rozwinąłem dowody i odpowiedzi obu obozów w rozprawie p. n.: Spór o pochodzenie gatunków (Przegląd kościelny, 1905 i 1906).

[2]) Z zagadnień biologii i filozofii przyrody, Lwów 1899, str. 4 i 5.

[1]) E. Koken, Die Vorwelt und ihre Entwickelungsgeschichte, Lipsk 1893, str. 82.

[2]) De Genesi ad litt., l. 4, c. 23.

[3]) Summa theol I, q. 69. a. 2.

Tej hipotezie daję pierwszeństwo przed innemi z następujących powodów: Najpierw przyjmuje ona tylko jednorazowy wpływ Stwórcy przy powstaniu gatunków roślinnych i zwierzęcych. Powtóre objaśnia może najlepiej pewne zjawiska a mianowicie fakta, dostarczone przez paleontologię. Więc np. w paleontologicznym szeregu konia mielibyśmy przed sobą rzeczywiście stopniowy rozwój tegoż zwierzęcia. Wreszcie hipoteza, o której mowa, tłumaczy łatwo stałość niektórych ustrojów od najdawniejszych czasów: osiągnęły one już w pierwszych utworach geologicznych końcowy stopień rozwoju, wskazany im przez naturę.

Czy tedy istniała ewolucya? Prawdopodobnie: tak. Czy gatunki są zmienne? Należy rozróżnić między gatunkami systematycznymi a naturalnymi. Pierwsze, jeśli nie są zarazem gatunkami naturalnymi, mogły się zmieniać i zmieniały się prawdopodobnie, drugie pozostały tem, czem były na początku. W rzeczy samej niepodobna przypuścić przemiany gatunków naturalnych. Z jednej bowiem strony gatunek naturalny jest to samo, co istota, czyli to, przez co jeden byt różni się od drugiego, nie tylko liczebnie, lecz także istotnie. Z drugiej zaś strony rozwój gatunku odbywałby się skutkiem wewnętrznej zdolności rozwojowej. Gdyby więc jeden gatunek naturalny przemieniał się w drugi, natenczas istota rzeczy rozwijałaby się w to, do czego nie posiada wewnętrznej zdolności, co jest rzeczą niemożliwą. Jeżeli znowu rozwój następuje dzięki takiej zdolności, to gatunek naturalny nie przestaje, mimo rozwoju, być co do istoty tem, czem był przed rozwojem, podobnie jak rozwinięty ustrój nie różni się od zarodka, z którego powstaje. Rozumowanie to poucza, że mając na myśli gatunek naturalny, możemy i dzisiaj powiedzieć z wielkim Lineuszem: „*Tot species numeramus, quot ab initio creavit infinitum Eus*“ — tyle liczymy gatunków, ile ich Bóg utworzył na początku.

Rozprawiałem dotąd jako filozof; zacznę mówić jako teolog. Nie da się zaprzeczyć, że przed czterdziestu laty uchodził ewolucyonizm za kierunek wrogi religii. Sprawili to sami transformiści, rekrutujący się prawie wyłącznie z materyalistów, ateuszów, jak np. Haeckel, Vogt i Büchner albo agnostyków, do których przyłączył się ostatecznie Darwin [1]. Nie dziwić się tedy, że teologowie, nie tylko katoliccy, lecz także protestantcy niechętnie spoglądali na teoryę pochodzenia. Na szczęście nie brakło pośród rzeczników tej nauki stanowczych teistów, a nawet gorących katolików. Dość wymienić takich uczonych, jak: Mac Cosh, Asa Gray, O. Heer, Fr. A. Quenstedt, Fogazzaro, Waagen, d'Omalius d'Halloy, Gaudry i Mivart. Teistycznie pojęty ewolucyonizm inaczej ocenili teologowie; wielu powitało go nawet jako hipotezę wcale sympatyczną. Jakoż dogmatem w tej materyi jest tylko to, że Bóg stworzył świat z nicości [2]. Poza tem Kościół ani nie przyjął, ani nie odrzucił żadnej hipotezy, tłumaczącej sposób utworzenia świata i znajdujących się w nim jestestw. »Wiara — pisał trzydzieści lat temu Knabenbauer [3]) — nie zakazuje przyjmować, że dzisiejsze gatunki roślinne i zwierzęce pochodzą od niewielu form zasadniczych“. Co więcej, można powiedzieć, że dobrze pojęty ewolucyonizm odsłania w stopniu jeszcze wyższym, niżli kreacyanizm, rozum i moc Stwórcy. „Gdyby teorya rozwoju — uważa dobrze O. v. Hammerstein [1]) — sprawdziła się w zakresie oznaczonych granic, Stwórca nie zostałby wcale przez to usunięty; przeciwnie, wszystko wiedzący i wszechmocny Stwórca będzie tem bardziej potrzebny i nieodzowny jako pierwsza przyczyna rozwoju organicznych gatunków. Wyjaśni to porównanie. Grający w bilard chce skierować sto kul do celu: otóż do czego potrzeba większej biegłości w grze, czy do tego, by sto razy uderzać i osobno słać każdą kulę do celu, czy też do tego, by pchnięciem jednej kuli skierować także dziewięćdziesiąt dziewięć kul tam, gdzie je mieć chcemy?“ Dok. nast.

Ks. Dr. K. Wais.

[1]) A. Kneller, Das Christenthum und die Vertreter der neueren Naturwissenschaft, Fryburg 1903, str. 244.

[2]) Sob. Later. IV. c. 1. (Firmiter).

[3]) Stimmen aus Maria — Laach, 1877, zesz. VI.

[1]) Gottesbeweise, wyd. 6, Trewir 1903, str. 150.

W obronie pierwszego kursu katechetycznego.

(Dokończenie).

7. Niesłusznie też obwinia X. Red. nasz komitet z tego powodu, że niestety niewielu stosunkowo uczestników kursu znalazło gościnę w klasztorach lwowskich; przyczyną miało być według niego, że zapóźno zgłosiliśmy się w tej sprawie do przełożonych. Mamy tu nowy przykład dowodzący, jak nieoględnie szafuje X. Red. zarzutami dla obniżenia zasługi komitetu. Przedłożyliśmy prośbę swoją dość wcześnie, nie jest zaś naszą winą, że nie wszystkie klasztory mogły lub chciały ją spełnić [2]).

8. Zdaniem X. Red. należało w inny sposób obmyśleć i przygotować materyał dla wiecu katechetów, który odbył się w dniu ostatnim: trzeba było już „na rok naprzód zażądać opinii umotywowanej o kwestyach ważniejszych od kół lokalnych, poprosić o nią także kongregacye dekanalne, o ile się rozchodzi o szkoły ludowe i na takiej dopiero podstawie zestawić i ogłosić substrat dla obrad wiecu“ i t. d. Na to odpowiadam: myśleliśmy i o tem i do tego właśnie celu zmierzały artykuły, które zamieszczałem w sprawie wiecu w „Dwutygodniku“ i w Gazecie Kościelnej. Ale niestety „Koła lokalne“ katechetów albo nie istnieją albo też nie są czynne i nie przedłożyły wydziałowi żadnych wniosków; nie uczyniły tego i kongregacye dekanalne. To było powodem, że wydział, nie otrzymawszy żadnych wniosków od katechetów zamiejscowych, postanowił nie urządzać „wiecu“ na większą skalę i nie przedkładać mu całego szeregu rezolucyi, któreby stwierdzały rozliczne braki naszego wychowania religijnego i wskazywały środki zaradcze, — tylko dać sposobność uczestnikom w „poufnej pogadance“ końcowej do wypowiedzenia swych życzeń i ewentualnego uchwalenia pewnych rezolucyi. Ale oprócz racyi powyższej mogę przytoczyć jeszcze inne, którym i X. Red. nie odmówi zapewne znaczenia a których zresztą mógł się domyślić: otóż wyczerpująca dyskusya w sprawie braków naszego wychowania religijnego zajęłaby kilka dni czasu i musiałaby spowodować znaczne zmniejszenie liczby referatów, a jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy przyniosłaby jakąś korzyść praktyczną. Zrobiliśmy przecież pod tym względem już doświadczenie wcale nie zachęcające do takich wieców: dwa razy już odbyły się wiece katechetów, które uchwaliły długi szereg rezolucyi rozumnych i dobrze uzasadnionych w sprawie wychowania młodzieży, ćwiczeń religijnych, nadzoru nauki religii i t. d. a dotąd żadna niestety z tych rezolucyi nie doczekała się urzeczywistnienia! Nie chcę jednak przez to powiedzieć, że takie wiece nie mogłyby w pewnych warunkach okazać się pożytecznymi; sądzę też, że byłoby pożądanem rychłe urządzenie drugiego kursu, na którymby więcej

[2]) Tu niech mi wolno będzie wypowiedzieć serdeczne: „Bóg zapłać!“ tym zakonom, które przyjęły do siebie w gościnę kilkunastu uczestników kursu, a w szczególności OO. Dominikanom i Franciszkanom!

poświęcono czasu sprawie wychowania, ale w takim razie nie będzie już czasu na referaty o nauczaniu katechizmu, o katechizmach najnowszych, o historyi kościelnej i t. d. Program zaś »wszechstronny« jakiego żąda X. Red. należy do rzeczy niemożliwych.

9. W końcu przytacza »nawiasowo« X. Red. jeszcze jedną racyę, która ma przyczynić się do uzasadnienia jego zdania, że urządzenie kursu było wadliwe i zasłużyło na poważne zarzuty: oto nie »zachęcaliśmy gorliwie do podtrzymania i rozwinięcia pisma katechetycznego tj. Dwutygodnika, ale pierwszy dzień kursu omal nie utracił całkiem Dwutygodnika a ostatecznie (w sprawie referatów) wzięto Dwutygodnik po za nawias«. To znaczy innemi słowy, że obowiązkiem wydziału było pochwalić bez zastrzeżeń redakcyę Dwutygodnika, nie dopuścić do krytyki ujemnej tego pisma (o której była już mowa powyżej, że wydział nie może być za nią odpowiedzialnym) i postarać się o to, żeby wszystkie referaty (albo przynajmniej ich część, — bo wątpię, czy X. Red. pragnął wydrukować w całości i te, które mu się nie podobały —) były zamieszczone w Dwutygodniku. Na to odpowiadam: Rozumie się samo przez się, że istnienie osobnego pisma katechetycznego jest pożądane, sądzę też, że wszyscy członkowie wydziału prenumerują »Dwutygodnik« (chociaż nie zupełnie zgadzają się z jego redakcyą) i że wszyscy lub prawie wszyscy uczestnicy kursu znają go i popierają (kilku oddało mu nawet w przemówieniach swoich największe pochwały); — przyjęliśmy także X. Redaktora ze czcią mu należną i ofiarowaliśmy mu godność wiceprezesa kursu (od której się jednak uchylił, postanowiwszy sobie, niewiadomo czemu, że będzie tylko jako milczący sprawozdawca przysłuchiwał się naszym obradom); — ale niesłuszne są zarzuty, które nam czyni z tego powodu, że niektórzy referenci i inni uczestnicy kursu a nawet członkowie wydziału pozwolili sobie, mówiąc o Dwutygodniku, na pewne uwagi krytyczne. Krytyka musi być każdemu dozwoloną i nie trzeba być na nią zbyt drażliwym a zwłaszcza nie trzeba na nią tak odpowiadać, jak czyni X. Red., który broniąc Dwutygodnika, zarzuca jednemu z najgruntowniejszych i najbardziej cenionych badaczy naszych — powierzchność a nawet niesumienność, pisząc: »Rzecz to była niedokładna i dość chaotycznie zestawiona... Dla dobra sprawy życzymy ze serca, by Referent pracę swoją pogłębił, uporządkował, ograniczył do dziejów katechezy w Polsce i tak dopiero drukiem ogłosił. Sądzimy, że przez taką przeróbkę zyska on także osobiście, bo utrwali o sobie opinię badacza s u m i e n n e g o« (Nr. 5 str. 199).

A dalej: czy można wydział pociągnąć do odpowiedzialności i za to, że referenci woleli z różnych powodów, (których tu nie potrzebuję wymieniać) odczyty swoje ogłosić w Gazecie Kościelnej niż w »Dwutygodniku«? Wszakże czytelnicy Dwutygodnika czytają także (z nielicznymi może wyjątkami) naszą Gazetę a nadto mogą sobie nabyć pamiętnik kursu, w którym referaty te będą. A zresztą pozwalamy Dwutygodnikowi przedrukować je z Gazety, jeżeli mu to wydaje się potrzebnem. Ale X. Redaktor i z tego nie jest zadowolony, że Gazeta Kościelna mówi o materyach, które są jego specyalnością i odbiera mu przez to współpracowników. Na to odpowiadam: Byłoby to niewątpliwie rzeczą dla Redakcyi »Dwutygodnika« wygodną, gdyby księża, piszący o religii i wychowaniu, jedynie w tem piśmie mogli pomieszczać swoje artykuły, ale dla samej sprawy jest lepiej, że mamy obecnie kilka czasopism, przyjmujących chętnie rozprawy i recenzye tej treści, a ponieważ już teraz można stwierdzić z zadowoleniem, że coraz więcej katechetów zaczyna pisać (do czego i nasz kurs przyczynił się nie mało), można też mieć nadzieję, że czasopismom naszym nie braknie dobrego materyału. A zresztą księża, czytający Gazetę Kościelną, mogą wymagać i rzeczywiście wymagają, żebyśmy pisali także o nauczaniu religii, nie możemy zaś nie stosować się do tego życzenia z tej racyi, że istnieje w kraju specyalne pismo katechetyczne. *X. P.*

Kronika Kościelna.

Zabór austryacki. Odezwa Rady narodowej Tertius gaudens. Uzasadnienie antysemityzmu. Nasza w przyszłości praca. Słówko pod adresem »Słowa Polskiego«

Pojawiła się nareszcie odezwa przedwyborcza Rady narodowej jako najwyższego organu kierującego akcyą wyborczą w imieniu stronnictw narodowych. Nawoływanie Rady do przestrzegania w akcyi wyborczej zasady solidarności narodowej jest istotnie potrzebnem i to nagląco potrzebnem wobec koalicyi wszelkiego rodzaju przeciwników solidarnego Koła polskiego w przyszłym parlamencie: Rusinów, ludowców i demokratów t. zw. »skoncentrowanych«, tylko warunkowo uznających solidarność Koła polskiego i swój interes partyjny stawiających po nad zasadę solidarności narodowej — dalej syonistów, zwalczających w okręgach, gdzie żydzi mają przewagę, wybór nawet takich żydów, którzy skłonni są do wstąpienia do Koła polskiego, a wreszcie socyalistów.

Śmiało można powiedzieć, że nigdy akcya wyborcza nie przedstawiała się tak groźnie dla stronnictw narodowych, jak przy wyborach teraźniejszych — a to głównie z tego powodu, że »polskie« stronnictwa socyalistyczne i radykalne rozbijają swoją agitacyą warstwy wyborców, czujących po polsku, gdy wrogie nam stronnictwa ruskie i żydzi z niebywałą dotąd siłą na widownię walki przedwyborczej występują.

Wobec tego wszystkiego żydzi podobno najlepiej wyjdą na tej walce, bo i u Polaków i Rusinów, w każdym okręgu wyborczym z osobna jednają sobie poparcie dla swoich kandydatów: i tak w szeregu okręgów wyborczych kandydują żydzi pod flagą polskiej Rady narodowej, w innych kandydują jako polscy socyaliści, a gdzie żyd nie może liczyć na nasze poparcie ani socyalistów, tam starają się o poparcie Rusinów, jako syoniści — jako wrogowie Polaków.

Że zaś w przyszłym parlamencie wszyscy posłowie żydzi, bez względu na to, pod jaką firmą i z którego kraju otrzymają mandat, będą działali solidarnie i to nie w naszym interesie, to nie ulega żadnej wątpliwości.

Żeby zaś nikt nas nie posądzał o przesadę w tym względzie, przytoczymy tu wielce znamienny fakt, oświetlający chyba dostatecznie i »patryotyzm« polski i etykę specyficznie żydowską, jaką się kierują tacy Loewensteiny i inni im podobni. Do Rady narodowej, jak wiadomo, należy kilku żydów, między nimi i p. Loewenstein. Osiągnie on też niezawodnie mandat poselski dzięki poparciu tej Rady. Przynależność jednak do tej Rady nie przeszkadza temu panu należeć także do komitetu żydowskiego, popierającego w jednym z okręgów lwowskich żyda — socyalisty Diamanda i to w okręgu, w którym żywioł żydowski jest w mniejszości!

Niezawodną też jest rzeczą, iż żydzi bez względu na to, czy należeć będą, czy też nie do Koła polskiego, utworzą razem z żydami, wybranymi w innych prowincyach, jednolity klub żydowski, na którego prezesa upatrzony już jest sławny Dr. Straucher, z którym niestety nasi ziomkowie w Czerniowcach wchodzą w układy, oddając mu swe głosy. A przecież niedawne to czasy, kiedy to ten sam Straucher w interpelacyi parlamentarnej zohydził w imieniu żydów i Rusinów brodzkich, rzekomo prześladowanych p. dyrektora Schirmera, którego jedyną winą jest jego patryotyzm polski i katolicyzm! Krótką nasi rodacy mają tam pamięć.

Nie ulega też wątpliwości, iż klub ten żydowski należeć będzie do bloku t. zw. stronnictw wolnomyślnych, tworzącego się obecnie z bardziej zdecydowanych stronnictw liberalnych. Taki n. p. żyd Dr. Offner jest jednym z żarliwych propagatorów ustawy antymałżeńskiej i »wolnej szkoły«. Oni też sami, mieszając się do spraw czysto katolickich i znieważając świętości katolickie, najbardziej się przyczyniają do rozszerzenia owego antysemityzmu, którego się tak boją. Naród nasz na wskróś katolicki nie sympatyzuje z pewnością z hasłami nienawiści, którą budzi antysemityzm rasowy. Ale z drugiej strony, w pracy naszej nad ludem dążyć musimy do tego, żeby sam sobie nauczył się pomagać i skierować go na drogę spółek handlowych i spożywczych. Ta właśnie droga doprowadzi do rozwiązania kwestyi żydowskiej. Nie w nienawiści i czynach z niej wynikających a niegodnych katolików i Polaków, ale przez walkę kulturalną i ekonomiczną lud nasz powinien wyzwolić się z niewoli żydowskiej.

Taka praca może się niepodobać żydom, ale ona jest jedynym środkiem uratowania od zagłady naszych skarbów narodowych i religijno etycznych. Przekonani jesteśmy, że machinacye przedwyborcze żydów naszych otworzą oczy najbardziej pod tym względem zaślepionych i do tej pracy zachęcą. Nawet częściowa klęska nasza przy wyborach przestałaby być nieszczęściem, jeśliby taki wywołała skutek.

»Najlepszy pod względem religijnym parlament będzie w tych rzeczach profanem i lepiej niech się w te rzeczy nie wdaje« mówi Słowo Polskie.

I my się na to najzupełniej godzimy: Ale wobec przygotowanych ataków na nierozerwalność małżeństwa i naukę religii w szkole, wobec oczywistego prawdopodobieństwa, że do tego parlamentu wejdzie z Galicyi wielu posłów religii wprost wrogich lub co najmniej obojętnych w jej obronie, zgoła naiwnem jest zgorszenie tego organu naszej demokracyi z faktu, że tu i ówdzie księża nasi śmią interpelować kandydatów o ich przekonania katolickie. Ale o tem pomówimy jeszcze w Nrze następnym.

Zabór rosyjski. Zygzaki na polu religijnem.

Drugiej Dumie, w której mężne wystąpienie naszych posłów wywołało podrażnioną odpowiedź ministra, ale zjednało im uznanie całej prawie izby, przedłożył rząd dwa projekty praw, odnoszących się do tolerancyi religijnej, projekty, będące ze sobą w najzupełniejszej dysharmonii. Pierwszy znosi kary za przejście z prawosławia na katolicyzm bez żadnych zastrzeżeń. Drugi natomiast, mający uregulować stosunek państwa do Kościoła, ustanawia jako religię panującą prawosławie i surowe nakłada kary za »gwałtowne« nawracanie wiernych prawosławia, będącego jak się wyraża ten projekt, religią cara, carowej i carewicza, na inną religię, lub wyznanie. Ma to niby być hamulcem dla „dzikiej" propagandy antyprawosławnej. Kary, nałożone za nawracanie „gwałtowne" są w tym projekcie surowsze nawet aniżeli były dotychczas. Jak widzimy, rząd ciągle jeszcze czyni krok naprzód, aby dwa uczynić wstecz.

Zabór pruski. Nieustająca walka. Lapsus ministra oświaty p. Studta.

Strajk szkolny bynajmniej nie ustaje, owszem sądząc z dzienników, raczej wzmaga się tu i owdzie. To też i rząd pruski w swem niesłychanie brutalnem postępowaniu nie krępuje się bynajmniej. W tych dniach np. zasądzono za »zbrodnię« przeczytania z ambony i komentowania listu pasterskiego śp. Stablewskiego na 3 miesiące fortecy ks. Hermanowskiego, proboszcza w Chojnicy.

Rządowi, broniącemu swego wobec Polaków stanowiska, zdarzają się często zabawne a kompromitujące qui pro quo. Oto niedawno minister Studt w debacie nad sprawą szkolną powołał się na praktykę używaną w Bretonii we Francyi i okolicach flamandzkich w Belgii, gdzie jakkolwiek językiem ludności jest bretoński, względnie flamandzki, uczą jednak religii i to bez protestu władz kościelnych, po francusku. Na to już mu dano odpowiedź. „Le XX. Siecle" wychodzący w Brukseli poważny dziennik belgijski, wykazał zdumiewającą ignorancyę tego ministra. Nikomu w Belgii ani na myśl nie przyszło gwałcić naturalnego prawa ludności do uczenia się religii w swoim języku. To też w okolicach flamandzkich duchowieństwo wykłada w języku ludowym religię a nawet w takiej Francyi nie zabrania się duchowieństwu w Bretonii nauczać religii w języku ludu. Wynalazek więc przymusu pozostaje własnością Prus.

Faworyzowanie gazet antykatolickich.

W kołach katolickich wielki niesmak wywołał postępek Nuncyusza wiedeńskiego X. Granito di Belmonte. Niedawno zjawiło się wspomnienie o śp. Leonie XIII. w »Neue Freie Presse«, podane rzekomo przez samego Nuncyusza. Na protest gazet katolickich, słusznie tem zgorszonych, wyjaśnił konserwatywny »Vaterland«, że wspomnienie to dostało się do tego organu żydowskiego podstępem. Zgłaszający się dziennikarz nie przedstawił się rzekomo Nuncyuszowi jako dziennikarz, a tem mniej jako reprezentant N. Fr. Presse. Jednakowoż N. Fr. Presse, konstatuje, że to wspomnienie spisano z opowiadań X. Nuncyusza dla niej wyłącznie i że nazajutrz po rozmowie jednego z jej redaktorów, posłano do Nuncyatury szczotkowe odbicie artykułu, które z małą poprawką ze strony Nuncyusza odesłano napowrót do redakcyi. Można sobie więc wyobrazić konsternacyę sfer katolickich niemieckich, pracujących z takim trudem i poświęceniem nad udoskonaleniem prasy katolickiej, wobec tego faworyzowania pisma żydowskiego i to najbardziej antykatolickiego.

Anglia. Sprawa szkolna załatwiona.

Zatarg powstały między Izbą gmin a Izbą lordów o naukę religii w szkołach państwowych i prywatnych zażegnano w ten sposób, iż obowiązek opłacania nauczycieli obowiązkowej nauki religii włożono na gminy wyznaniowe. Jest to wprawdzie krzywda dla katolików, ale ci chętnie poddadzą się temu nowemu ciężarowi, zadowoleni z tego, że wykładu religii ze szkół nie usunięto.

Hiszpania. Niezadowolenie liberałów z króla.

Krótko trwały fawory prasy liberalnej dla młodziutkiego władcy hiszpańskiego, obecnie ustępują miejsca nietajonej złości. Rozwiązanie kortezów, rozpisanie nowych wyborów, z których niezawodnie wyjdzie większość stanowczo katolicka, zamianowanie ministerstwa życzliwego Kościołowi, uproszenie wreszcie Ojca św. na ojca chrzestnego oczekiwanego potomka królewskiego — to dość chyba powodów od zmiany krótkotrwałych zresztą sentymentów prasy masońskiej.

Ks. J.

Bibliografia.

Ks. Dr. Wincenty Miś. *Czy małżeństwo jest nierozerwalne.* (Stanisławów 1907 str. 75)[1]).

Wszelka dyskusya, jeżeli ma łatwo i skutecznie do wyświetlenia prawdy doprowadzić, powinna w pierwszym rzędzie starać się o to, ażeby pochwycić przedmiot sporny w jego istocie i rozważać go w jego najpierwszych, podstawowych zasadach; od tego bowiem dopiero zależy zrozumienie dalszych właściwości i drugorzędnych norm, jakim omawiany przedmiot podlega.

Studyując polemikę, prowadzoną w ostatnim czasie o nierozerwalność małżeństwa z okazyi usiłowań zaprowadzenia w Austryi ustawy o rozwodach, ma się wrażenie, że obie strony walczące zbyt mało, a nieraz wcale nie zwracają uwagi na szczegół, ostatecznie decydujący w tej kwessyi, a ze stanowiska polemicznego najskuteczniej przekonywający. Zwolennicy rozwodów sądzą, że Kościół ostatecznie mógłby wymagania swe w tym punkcie złagodzić; jeśli tego nie czyni, zarzucają mu brak postępowości, niezrozumienie ducha czasu, brak wyrozumiałości dla nieszczęśliwych ofiar nierozerwalności małżeństwa itp. Zmiana przepisu wiary nie jest według Wieku Nowego (z 16, stycznia b. r.) potrzebną: »Jesteśmy obywatelami państwa i sami robimy prawa. Rząd, posłowie parlamentu, mają się o to troszczyć, to jest ich obowiązkiem. Płacimy państwu podatki, państwo ma o nasze dobro dbać«. Takie bezmyślne i naiwne zdanie czytamy w artykule dra Roberta Schena, p. t. Reforma prawa małżeńskiego, ciągnącym się przez szereg numerów przytoczonej gazety. Ale i katolicy, broniąc węzła małżeńskiego, powołują się w swem dowodzeniu na szczegóły, które nie wywierają wrażenia na przeciwnikach; kładą np. nacisk na charakter sakramentalny małżeństwa, mówią o małżeństwie jako obrazie połączenia Chrystusa z naturą ludzką i Kościołem, uwydatniają charakter dogmatyczny nierozerwalności, nie tłumacząc równocześnie przeciwnikom niewierzącym lub ignorantom, co należy przez dogmat rozumieć. Bezwątpienia uzasadniają te dowody nierozerwalność chrześcijańskiego małżeństwa, przypuszczają jednak w przeciwniku wiarę i jej wyrozumienie.

Otóż sądzimy, że należałoby rzecz tu znacznie uprościć przez powołanie się wprost i bezpośrednio na prawo naturalne, a ostatecznie na wolę Bożą. Przecież już prawo natury nierozer-

[1]) Już w Nrze 11 z r. b. donieśliśmy o pojawieniu się tej broszury. Obecnie dodajemy do owej notatki niniejszą recenzyę Red.

walności małżeństwa się domaga, Bóg tak rozporządził, by małżeństwo nie tylko chrześcijańskie, ale każde było nierozerwalne (pomijamy tu kwestyę, że to prawo naturalne jest już naturae secundarium); w szczególności Bóg człowiek, prawodawca Nowego Zakonu, prawo to wygłosił. Kościół więc nie występuje tu w roli prawodawcy, ale tylko jako tłumacz prawa Bożego objawionego i naturalnego: choćby więc chciał, nie może Kościół zgodzić się na zmianę w tym kierunku poprostu dlatego, bo mu nie wolno praw przyrodzonych i woli Bożej naruszyć. Wszelkie też usiłowania ludzkie do tego zmierzające lub rozporządzenia prawodawstwa cywilnego są zuchwałem naruszeniem woli Bożej i jako takie z góry jako bezprawie napiętnowane.

Stąd wynika wskazówka dla polemiki, że jeżeli się chce dopiąć rozwodów, to należałoby w pierwszym rzędzie gromadzić takie dowody, któreby wykazały, że prawo, stanowiące nierozerwalność małżeństwa, nie jest prawem Boga samego, tylko może szczegółem dyscypliny kościelnej zmianom podległej. Z drugiej też strony niech usiłuje apologia katolicka ściśle dowieść boskiego pochodzenia tego przyrodzonego i objawionego prawa i obalić zarzuty, przeciwko temu pochodzeniu podnoszone. Jeśli jej się to uda, a udać się bezwątpienia może i musi, to wtedy ludzie dobrej woli, widząc, że strony dogmatycznej tej kwestyi pominąć nie można, cofną się ze swym niewczesnym zapałem, z którym ku rozwodom skłaniać się zaczęli, tak, że tylko ignorancya lub zła wola u przeciwników miejsce mieć będzie, na co już innego szukać trzeba lekarstwa.

Te główne uwagi nasunęła nam praca ks. Dr. Misia. Z tego stanowiska przedstawia się ona dobrze; wiele szczegółów nagromadził autor, z których wynika nierozerwalność małżeństwa jako nakazana już przez prawo natury, czyli ostatecznie jako zamierzona przez wolę Bożą, a także zawarta w objawieniu. Zaraz w słowie wstępnem czytamy: »Nikomu z ludzi ze zdrowymi zmysłami nie wolno ani śnić o poprawie, a tem mniej o zniszczeniu tworów Bożych«. „Pierwszym i istotnym powodem nierozerwalności węzła małżeńskiego, to wola Boska, wyrażona po tysiąc razy i na tysiąc miejscach« (str. 18). Dając taką ogólną ustawę, miał Bóg na oku dobro ogólne i powszechne całego rodu ludzkiego; na rzecz tego ogólnego dobra musi czasem strona niewinna z siebie ofiarę uczynić, jak to zresztą we wszystkich prawach bywa (str. 25). Można było jednak na wewnętrzne podstawowe powody nierozerwalności większy jeszcze nacisk położyć, lepiej i systematyczniej je uwydatnić. Wogóle pod względem techniki pisarskiej, dyspozycyi, ładu pozostawia ta rozprawa trochę do życzenia i nie wywrze wskutek tego wpływu takiego, jakiby mógł wyniknąć ze staranniejszego, więcej metodycznego jej opracowania. Było ono tem bardziej ułatwione, że autor, jak przyznaje, wiele korzystał z dzieł O. Wentury i ks. Dąbrowskiego, o tejże materyi prawiących. W każdym razie jednak książkę tę dla obfitości szczegółów i zestawienia materyału polecamy. Przy tej sposobności przypominamy czytelnikom, którzy chcą bliżej zapoznać się z tą tak aktualną kwestyą, bardzo dobry artykuł Gazety Kościelnej z r. 1906, n. 7 i 10 p. t. »Ruch rozwodowy w Austryi«, oraz broszurę ks. Tomasza Dąbrowskiego z r. 1903 p. t. »Co korzystniejsze dla społeczeństwa, rozwód czy nierozerwalność małżeństwa?« O bieżącym stanie tej kwestyi w Austryi informuje szczegółowo wiedeński Korrespondenzblatt für den kath. Klerus Österreichs«. *Z.*

Notatki z prasy peryodycznej.

Od niedawna zaczęło młodzież szkół średnich oświecać nowe pisemko p. n. *„Nowe Hasła“*, miesięcznik, wychodzący (nieregularnie) we Lwowie pod redakcyą niejakiego E. Ptaszyńskiego. Pismo jest redagowane w duchu »postępowo socyalistycznym« w sposób dość nieudolny, uderza na »demokracyę narodową«, popierając dążenia Rusinów i żydów. W Nrze ze stycznia i zarazem z lutego r. b. znajduje się ocena »Skałki« Wyspiańskiego pełna niedorzecznych frazesów, jak np. następujący: „I tu... przejawia się hypertrofia wyobraźni Wyspiańskiego w kierunku plastycznym,... powodująca przekształcenie form artystycznych dramatu przez wyobraźnię plastyczną, zakładająca w miejsce dzisiejszego dramatu ideowego, około osi danego zagadnienia budowanego«, (co za styl!) podwaliny pod teatr nowy plastyczny« (?!). — Dowiadujemy się jednak i z tego pisma niektórych rzeczy godnych uwagi, jak np., że w czytelni dla uczniów gimn. III. we Lwowie znajdują się takie pisma, jak »Krytyka«, »Kuryer Lwowski«, »Wiek Nowy«. A więc doszliśmy już do tego, że pod okiem i za pozwoleniem władz szkolnych młodzież karmi się taką strawą duchową! — Czy to może być prawdą?

Miscellanea.

Odsetki od obligacyi Kamery Nadwornej i zjednocz. długu państwa przepadają dopiero po 6 latach.

Z okazyi wypadku, że urząd podatkowy w S. nie chciał wypłacić proboszczowi w Ł. odsetek, które nie były pobrane przez 4 lata, odniósł się proboszcz do c. k. Dyrekcyi „Staatschuldkasse“ we Wiedniu i w odpowiedzi otrzymał pismo tej treści:

»Dem k. k. Steueramte wird hiernach in Erinnerung gebracht, dass die Zinsen von Hofkammer-Obligationen, wie nach dem Finanz-Ministerial-Erlass vom 16. Jänner 1860 R. G. Bl. Nr. 21 die Zinsen aller öffentlichen Schuldverschreibungen, erst in sechs Jahren verjähren und bis dahin den Bezugsberechtigten zu zahlen sind, ohne dass es etwa nach Verlauf einer bestimmten kürzeren, als der sechsjährigen Frist einer besonderen neuerlichen Anweisung bedürfte«.

Ponieważ owe obligacye, o których mowa, przynoszą bardzo nizki procent (2·40% kor.), nie warto częstokroć w swoim czasie kwitu pisać i jechać po takie odsetki, lub idzie to w zapomnienie, dlatego uważaliśmy za rzecz potrzebną, podać odpis tego reskryptu, który nosi L. 6550/06.

K. k. Direction der Staatschuld. Wien I./1. Singerstrasse Nr. 17.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska ob. łac.

Zamianowany został radcą przemyskiego Konsystorza biskupiego i członkiem Sądu dla spraw małżeńskich ks. dr. Paweł Rawski, profesor w seminaryum duchownem w Przemyślu.

Obowiązki ekspozyta w Barze będzie pełnił excurrendo Konwent Braci Mniejszych w Sądowej Wiszni.

Przywilej noszenia Rokiety i Mantoletu otrzymał ks. Jan Paszkiewicz, proboszcz w Czukwi, poddziekani samborski.

Odznaczony Expositorio canonicali ks. Józef Strzelbicki proboszcz w Starym Samborze.

Instytuowany na probostwo w Górnem ks. Franciszek Bielawski, wikary w Kosinie.

Dyecezya krakowska.

Administratorem w Bobrku mianowany ks. Wojciech Rybak, wikaryusz tamże.

Konkurs na opróżnione probostwo w Bobrku ogłoszony z terminem trwania do 20. maja b. r.

Umarła Marya Jadwiga (Kazimiera Radzimińska) Siostra chórowa Zgromadzenia SS. Urszulanek w Krakowie w 50 r. życia a 16 powołania zakonnego. R. i. p.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.